

**KUŹNIA MŁODYCH HISTORYKÓW**  
tom III-IV 2006-2007

**LWÓW = SPRAWOZDANIE Z OBJAZDU NAUKOWEGO  
STUDENCKIEGO KOŁA NAUKOWEGO HISTORYKÓW,  
13-16 GRUDNIA 2007 R.**

W dniach od 13 do 16 grudnia 2007 r. studenci z Koła Naukowego Historyków Akademii Podlaskiej, wraz z wicedyrektorem Instytutu Historii, dr Witoldem Bobrykiem, odbyli wycieczkę do Lwowa. Wyjazd ten, choć organizowany był niemalże w sposób spontaniczny, zaliczyć należy do udanych, ze względu na przeżycia, jakie bez wątpienia dotknęły każdego z uczestników tego wyjazdu. Jako jedna z tych osób postaram się pokrótce opowiedzieć jak spędziliśmy ten czas i co zdołaliśmy zobaczyć.

**CZWARTEK, 13 GRUDNIA**

Wszystko zaczęło się w czwartek o godzinie 6.00 rano, przed budynkiem siedleckiego dworca kolejowego, gdzie grupka młodych historyków miała się spotkać i wyruszyć na Ukrainę wynajętym specjalnie na tą okazję busem. Choć na twarzach niektórych osób dało się wyczytać znaki zmęczenia i niewyspania, każdy z niecierpliwością oczekiwał tego wyjazdu, większość z nas bowiem, także i ja, po raz pierwszy miała obejrzeć na własne oczy, to jakże stare i piękne miasto. Pełni pytań odnośnie czekających nas atrakcji, wsiedliśmy do przybyłego z drobnym opóźnieniem środka transportu i ruszyliśmy przed siebie.

Na zaspokojenie naszej ciekawości musieliśmy jednak jeszcze trochę poczekać, gdyż od Lwowa dzieliła nas ponad 350-kilometrowa trasa i blisko 10-godzinna podróż, czasami dostarczająca wrażeń, innym razem męcząca. Na pewno na brak tych pierwszych nie mogliśmy narzekać, przejeżdżając przez Bełżec, gdzie mieliśmy okazję zobaczyć pomnik i muzeum upamiętniające znajdujący się w tym miejscu w czasie II wojny światowej obóz koncentracyjny. Choć nie ostało się tam prawie nic z zabudowań, to liczne fotografie i przedmioty zgromadzone na wystawie doskonale uwypuklały dramat tysięcy ludzi, którzy zostali tam zamordowani. Poruszeni tym doświadczeniem, w milczeniu ruszyliśmy w dalszą drogę.

Przed 14.00 dojechaliśmy w końcu do granicy polsko-ukraińskiej. Niestety oczekiwanie na odprawę, oraz pewne problemy z formalno-

ściami sprawiły, że czas dłużył nam się tam w nieskończoność. Kiedy po godzinie 16-stej przekroczyliśmy w końcu granicę, odetchnęliśmy z ulgą. Bez zbędnych przystanków ruszyliśmy bezpośrednio do Lwowa.

Głównie przez pogarszające się warunki na drodze – przybierającą na sile śnieżycę – dotarliśmy na miejsce dopiero dwie i pół godziny później. O ile jednak ukraińskie miasteczka, które mijaliśmy po drodze przywoływały raczej smętne obrazy Polski za czasów PRL, to panorama skąpanego w nocnym oświetleniu Lwowa, wprawiła w zdumienie niejednego z nas. Nad naszym entuzjazmem spoczywało jednak olbrzymie widmo zmęczenia, stąd też od razu, za przewodnictwem miejscowego przyjaciela dr Bobryka, pana dr Oleha Ducha, udaliśmy się do schroniska, w którym mieliśmy zarezerwowane noclegi. Usytuowany w samym centrum Lwowa hostel „Kosmonaut”, stwarzał nam dogodne warunki na następne dni do szybkiego i wygodnego zwiedzania najstarszej i najpiękniejszej części miasta. Część ze studentów, po ówczesnym zakwaterowaniu, udała się jeszcze na krótki spacer po okolicy, znaczną część wieczoru i nocy spędziliśmy jednak w mesie dzieląc się pierwszymi wrażeniami między sobą i próbując „integrować się” z innymi obcokrajowcami, przebywającymi razem z nami w „Kosmonaucie”. Po północy jednak rozeszliśmy się do swoich pokojów, wiedząc, że następnego dnia czeka nas dużo atrakcji.

#### **PIĄTEK, 14 GRUDNIA**

Jeszcze przed godziną 9.00 w naszym schronisku pojawił się pan dr Bobryk z Olehem. Zjadłszy śniadanie udaliśmy się wszyscy do usytuowanego nieopodal, Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie dr Bobryk wygłosić miał przed miejscowymi studentami historii, a uczniami pracującego w tej placówce Oleha, wykład. Przemowa trwała krótko, bo tylko 45 minut i oscylowała wokół zagadnień związanych z Kościołem katolickim, unickim i prawosławnym. Wysłuchali jej nie tylko studenci UL, koła naukowego AP, ale również nasz sympatyczny kierowca Krzysztof, którego ze względu na niezwykle zainteresowanie wycieczką, traktowaliśmy niemalże jako jej integralnego członka.

Po opuszczeniu murów uczelni udaliśmy się do budynku Archiwum Miejskiego. Ten punkt programu dedykowany był głównie archiwistom, stanowiącym de facto większość wśród studentów biorących udział w objęździe, aczkolwiek nawet „przyszli nauczyciele” z chęcią poszli odwiedzić to miejsce. Po krótkich formalnościach wstępnych, kustosz archiwum wygłosił nam długi referat o historii placówki, jej działalności na przestrzeni wieków i rodzajach zbiorów, jakie się weń znajdują. Po-

mimo najszczerzych starań referenta, wiele osób dosłownie odpływało myślami w połowie jego mowy. Być może, to wina zmęczenia niedospaną poprzednią nocą, a może po prostu monotonią głoszonych materiału... Po referacie przystąpiliśmy do zwiedzania specjalnych sal wystawowych, dotyczących poszczególnych dyscyplin nauk historycznych, oraz czytelnicy z głównymi katalogami, dostępnych do wglądu dokumentów.

Wszystko to trwało nie więcej niż półtorej godziny, kiedy opuściliśmy budynek archiwum i udaliśmy się na oczekiwaną przez wszystkich wycieczkę po mieście. W tym miejscu po raz kolejny nieocenionym pomocnikiem okazał się pan Oleh, który postawił się w roli przewodnika, oprowadzając nas po zabytkach architektonicznych starej części miasta i opowiadając przy okazji wiele interesujących historii na ich temat. Takim oto sposobem zobaczyliśmy na własne oczy multum budowli (np.: ratusz, Opera Lwowska, Teatr Wielki), wiele wspaniałych i zabytkowych kościołów (np.: katedra ormiańska, kaplica Boimów, Cerkiew Wołoska), oraz pomników upamiętniających ważnych ludzi i wydarzenia (np.: pomnik Jana III Sobieskiego).

Czas płynął niezwykle szybko i nawet nie spostrzeżliśmy się kiedy zastało nas popołudnie. Jako iż mieliśmy jeszcze tego dnia zaplanowany jeden wyjazd, musieliśmy niestety, tymczasowo przerwać naszą pieszą wycieczkę. Zostawiwszy sobie około 45 minut wolnego na ewentualne posilenie się i odpoczynek, każdy udał się bądź to do jakiejś restauracji lub jadalni, bądź do schroniska. Jedną z rzeczy, które najbardziej zaskoczyły nas już niemalże od samego momentu przyjazdu, były strasznie niskie ceny artykułów żywnościowych, co ośmielało uczestników wycieczki do odwiedzania wielu oryginalnych restauracji oraz barów. Do grona takowych zaliczyć należy w pierwszej kolejności „Kryjówkę” – mocno zakonspirowaną restaurację, podającą nietypowe dania w nietypowy sposób, „Zbrojownię” oraz „Gabinet” – bary stylizowane na arsenał i zabytkową czytelnię.

Po krótkiej przerwie nadszedł wreszcie czas na dalsze zwiedzanie. Tym razem udaliśmy się, w odchudzonym nieco składzie (część studentów prawdopodobnie nie dała rady ruszyć się z miejsca po obfitym posiłku), na obrzeża miasta, na słynny cmentarz Orłąt Lwowskich. Sama podróż miejskim trolejbusem, dostarczyła już paru niezapomnianych atrakcji, a to za sprawą pani-bileterki, starszej kobiety z chustką na głowie, która nie omieszkała krzyknąć na każdego wsiadającego, by nabył u niej bilecik. Na szczęście był to raczej skromny wydatek – tylko 60 kopiejek.

Sam cmentarz nie należał do najbardziej spektakularnych miejsc, jakie mogliśmy zobaczyć tego dnia. Oprócz ładnej, pamiątkowej bramy

z pomnikiem Orдона, miejsce to traktować należało bardziej jako postmodernistyczny hołd, ku czci bohaterskim Orłętom, niżli ważną nekropolię bohaterów Lwowa, jaką był kiedyś. Mimo tego warto było wybrać się w to miejsce, zwłaszcza, że usłyszeliśmy przy okazji wiele ciekawych opowieści związanych zarówno z bohaterskimi Polakami broniącymi miasta w 1918 r. jak i historią samego cmentarza wraz z jej politycznymi aspektami.

Do „Kosmonauty” wróciliśmy przed godziną 18.00, Na tym jednak dzień nasz się nie zakończył. Na godzinę 19.30 zarezerwowaliśmy sobie bowiem wstęp do jednego ze lwowskich teatrów (nazwy nie potrafię sobie przypomnieć), słynącego z wyjątkowo nowatorskiego podejścia do sztuki scenicznej. Przykładem świadczącym o tym, niech będzie przynajmniej fakt, że miejsce dla widowni usytuowane było na scenie, a scena w miejscu, gdzie powinna zasiadać widownia, lub to, że do odgrywania niektórych partii sztuki zaangażowano widownię. Problemem stało się niestety pełne zrozumienie przedstawienia, wystawianego wszak w języku ukraińskim. Nie dziwne zatem, że po niespełna godzinie wsłuchiwania się w nie do końca rozumiane filozoficzne wywody aktorów, część historyków w najlepszym wypadku odpłynęła myślami, w najgorszym po prostu usnęła.

Przed 22.00 powróciliśmy do swoich kwater i mimo bardzo aktywnie spędzonego dnia, nie położyliśmy się od razu spać. Tak jak poprzedniego wieczoru, zgromadziliśmy się w pokoju wspólnym, by przy ciastkach i piwie podzielić się nowymi wrażeniami między sobą i zaprzyjaźnionymi już zagranicznymi współlokatorami. I choć część z nas spędziła jeszcze wiele godzin na rozmowach, większość udała się tuż po północy do łóżek. Następnego dnia czekały nas bowiem nowe atrakcje...

### **SOBOTA, 15 GRUDNIA**

Pobudka wiązała się z dużym wyzwaniem. Jednak dla historyka nie ma rzeczy niemożliwych, szczególnie, gdy w grę wchodzi kolejna porcja wrażeń. Po wspólnym śniadaniu, na którym zjawił się dr Bobryk wraz z Olehem, wsiedliśmy do busa i wyruszyliśmy w trasę. Zanim jednak opuściliśmy miasto, nasza grupa powiększyła się o jeszcze jedną osobę – pana Andrzeja Pawłyszyna, kolejnego przyjaciela dr Bobryka, który miał być dla nas przewodnikiem na ten dzień. Obecność pana Andrzeja już po krótkim czasie okazała się nieoceniona. Jako historyk z wykształcenia, a z zawodu publicysta, ubogacał naszą podróż wieloma fantastycznymi i ciekawymi opowieściami, związanymi z miejscami, jakie mijaliśmy i tymi, do których zmierzaliśmy.

A pierwszym przystankiem planowanej na ten dzień wycieczki był Złoczów, gdzie na wzgórzu znajdował się piękny, XVII-wieczny zamek Jana III Sobieskiego. Budowla ta, jako iż powstała w okresie wielkiej fascynacji Europejczyków orientem, łączy w sobie wiele elementów sztuki chińskiej, stąd też zwykło się nazywać ją „pałacem chińskim”. Oczywiście zwiedzane przez nas komnaty, tylko symbolicznie odnosiły się do oryginalnego wyglądu siedziby królewskiej, ponieważ oryginalne uposażenie uległo zniszczeniu lub zostało wywiezione przez Niemców podczas wojny. Niemniej jednak dzięki nawet tym symbolicznym pamiątkom, oraz wielu interesującym opowieściom pani kustosz i pana Andrzeja, mogliśmy się dowiedzieć wielu ciekawych rzeczy na temat ówczesnej kultury.

Następnym punktem programu zwiedzania, był klasztor Studytów w Uniowie. Mieliśmy szczęście, ponieważ zdążyliśmy przyjechać w momencie, kiedy ojcowie odbywali swoje codzienne popołudniowe modlitwy w kaplicy. Była zatem okazja choćby przez chwilę posłuchać oryginalnych, od wieków odmawianych regulek zakonnych. Po zakończeniu modlitw, pan Andrzej, jak zwykle drobiazgowo opowiedział nam o okolicznościach powstania klasztoru, oraz jego dziejach na przestrzeni wieków, nawiązując także do historii regionu.

W drodze powrotnej pan Oleh sprawił wszystkim nie lada niespodziankę. Korzystając z okazji, iż przejeżdżaliśmy przez jego rodzinną miejscowość, zaprosił wszystkich na herbatę. Nie sposób było odmówić, zwłaszcza że byliśmy zmarznięci i zmęczeni po całym dniu podróżowania i zwiedzania. Rodzice pana Oleha okazali się gościnni na tyle, że poczęstowali nas nawet kanapkami oraz ciastkami. Opróżnienie talerzy nie zajęło nam wiele czasu, zwłaszcza że męskie grono wycieczkowiczów, od kilku godzin przymierało wręcz głodem. Niespełna pół godziny potem podziękowaliśmy grzecznie za gościnę i ruszyliśmy w dalszą trasę, tym razem już bezpośrednio do Lwowa.

Wieczór spędziliśmy najróżniej jak tylko się dało. Część z nas została na kwaterach, inni z kolei wykorzystali ten czas na dalsze wyprawy po mieście, odwiedzanie przeróżnych barów, restauracji, pizzerii... Na zapoznawaniu się z wieczornym życiem miasta.

#### **NIEDZIELA, 16 GRUDNIA**

Niestety wszystko co dobre szybko się kończy. Tym oto sposobem dotarliśmy do ostatniego dnia pobytu we Lwowie. Ostatniego, ale nie pozbawionego pewnej atrakcji. Tą bowiem miało być udanie się na poranne nabożeństwo do cerkwi Wołoskiej. Nie wszyscy jednak skorzy-

stali z tej okazji. Część z nas wołała przejść się do polskiego kościoła katolickiego, albo wykorzystać ten czas na odpoczynek.

O godzinie 11.00 wyruszyliśmy już w drogę powrotną do Siedlec. Mając na względzie wcześniejsze trudności związane z przeprawą graniczną, liczyliśmy, że dotrzemy do domu pośrodku nocy. Dlatego tak miło zaskoczył nas fakt, niemalże błyskawicznego przejścia przez granicę i brak drobiazgowej kontroli celnej. Nie muszę chyba podkreślać, jak wiele radości wywołało to co u niektórych uczestników wycieczki, którzy postanowili przywieść dla swoich bliskich prezenty...

Ostatni etap drogi minął nam pod znakiem wielu rozmów, ale przede wszystkim snu po kilku, czasami niedospanych, nocach. Suma sumarum, w Siedlcach zjawiliśmy się około godziny 18.00 (niektórzy, ze względu na dalszy dojazd innymi środkami komunikacji podmiejskiej, nieco później). Ponad ogólnym zmęczeniem dominowała jednak satysfakcja. Satysfakcja dobrze spędzonych 4 dni, na zgłębianiu historii i podziwianiu jednego z największych środkowoeuropejskich ośrodków kultury, jakim bez wątpienia przez wieki był i ciągle jest Lwów.

Tomasz Goska  
student IV roku historii